

Miło mi było sięgnąć po kolejną płytę zrealizowaną przez Kwartet Lutosławskiego pod egidą Narodowego Forum Muzyki we Wrocławiu. Gdy ta płyta powstawała okazały gmach NFM jeszcze nie istniał, lecz egzystował już w postaci logo na wydanej w roku 2012 płycie Bridge. Fonogram przyciąga uwagę już w warstwie wizualnej, nim jeszcze rozebrzmia pierwsze takty muzyki. Kolorowe, modernistyczne linie zdobią książeczkę, kopertę płyty, zaś na plastikowym wewnętrznym opakowaniu płyty stają się transparentne. Prosty pomysł staje się znakomitą wstępem dla muzycznej zawartości płyty.

Szostakowicz, od którego skomponowanego w roku 1946 III Kwartetu zaczyna się płyta, był modernistą z obciętymi przez Stalina skrzydłami. Mimo to stworzył swój specyficzny muzyczny świat, gdzie socrealistyczny monumentalizm łączy się z cyrkową groteską i pełnym cichej ekspresji żywiołem elegijnym, który cenię u Dymitra Szostakowicza szczególnie. Koniec końców wypadkowa ogromnej płodności kompozytora, jego wielkiego talentu i ciężającej na nim cenzury socrealistycznej stopiły się w jedyny i niepowtarzalny świat. Ten świat co jakiś czas zatapia w sobie bez reszty niektórych melomanów, innych z kolei nieco do siebie antagonizuje, gdyż faktem jest, iż radziecki twórca powtarzał po wielokroć te same nastroje i podobne pomysły na ich uzyskanie. Mistrzem takiego ściśle określonego muzycznego ogrodu jest dla mnie również Gustav Mahler, który też, podobnie jak Szostakowicz, zderzał ze sobą tragizm z groteską, cyniczny momentami dystans z całkowitym wczuciem się we własny muzyczny świat. Połączenie rzeczy pozornie niemożliwych, odpychające przyciąganie i przyciągające odpychanie to rzeczy bardzo podobne u wspomnianych przeze mnie twórców.



Muzyka kameralna należy do najwspanialszych przejawów Szostakowiczowskiego ducha. Mimo różnych sprzeciwów, jakie może rodzić introwertyczny i celowo chyba monotematyczny świat Rosjanina, jest też bez wątpienia jednym z najwyższych szczytów kameralistyki w europejskiej muzyce klasycznej. Kwartet Lutosławskiego zdobywa ten szczyt z pięknym dźwiękiem, mądrze przemyślaną dynamiką i zamiłowaniem do kreowania brzmienia jako zjawiska abstrakcyjnego, a niekoniecznie służącego narracji paraliterackiej. Szostakowiczowi bardzo silnie przykleja się różne paraliterackie narracje, powstała nawet jego fałszywa autobiografia, zresztą świetna i wciągająca. Mimo tych różnych literackich zawłaszczeń Szostakowicza nie wiemy tak naprawdę, czy w każdym dziele wyrażał on sprzeciw wobec totalitaryzmu i nigdy nie był dumny z osiągnięć czy jakichś elementów życia w ZSRR. Być może żywoły, które zderza Szostakowicz w swojej muzyce mają znacznie bardziej uniwersalny charakter, zaś on sam, mimo licznych nieszczęść jakie go dotykały, był przywiązany do swojej ojczyzny. Przypomina mi się wielki pianista należący do tego samego świata – Światosław Richter, który mimo, że ZSRR zabiło jego ojca wręcz nie mógł wytrzymać tego, że USA nie przypominają w niczym jego kraju. Dlatego podoba mi się

bardziej obiektywny i chłodny obraz muzyki Szostakowicza, jaki można podziwiać w interpretacji Kwartetu Lutosławskiego. O tym, że muzycy głęboko przemyślują tę muzykę świadczy zresztą ostatni utwór na płycie, dzieło drugiego skrzypka zespołu Marcina Markowicza. Jest to znakomity pastisz muzyki Szostakowicza z 2007 roku zatytułowany Shostako-witz. Na płycie odnajdziemy też III Kwartet smyczkowy Markowicza, ujmujący logiczną formą i ekspresyjną głębią, budowaną nowymi środkami ale bez popadania w introwertyczny skrajny eksperymentalizm. Na innych płytach Kwartetu Lutosławskiego coraz bardziej powszechnie ceniona muzyka Markowicza rozbrzmiewa w towarzystwie dzieł Lutosławskiego i Mykietyna, tymczasem świetnie pasuje do świata Szostakowicza, nie będąc jednocześnie jego epigonką. Chodzi tu raczej o chęć głębokiego zrozumienia ludzkiej egzystencji. Kwartet Lutosławskiego radzi sobie oczywiście z dziełami własnego członka doskonale, ja zaś mam nadzieję na możliwość porównań poprzez rejestrację twórczości kameralnej Marcina Markowicza przez inne kwartety, na co jego muzyka bez cienia wątpliwości zasługuje.

Na płycie znajdziemy też II Kwartet smyczkowy Karola Szymanowskiego, powstały w roku 1927 i zgodnie z tym momentem życia kompozytora z Atmy mocno podszyty brzmieniami góralszczyzny. Jest to dzieło niezwykle trudne interpretacyjnie, gdyż stylizowane na ludowość elementy w muzyce Szostakowicza są równie wyrafinowane jak węgierszczyzna czy rumuńszczyzna Bartoka. Zmieniają się zatem akcenty, zmienia się muzyczna geologia ciężarów poszczególnych głosów. Bartok bywa w takich wypadkach modernistą niemal egzotycznym, Szymanowski, co może jeszcze trudniejsze, zachowuje niekiedy dalekie cienie dawniejszych warstw swoich inspiracji – czyli impresjonizmu i późnego romantyzmu. Pewien eklektyzm Szymanowskiego nie wymaga jednak retuszy, jak niekiedy w przypadku ludowych fascynacji skądinąd świetnej Bacewiczówny, ale jest wręcz siłą jego muzyki. Ciężko znaleźć drogę przez

ten kapryśny konstrukcyjnie i emocjonalnie świat, zaś Kwartet Lutosławskiego robi to bardzo ciekawie, stawiając swoją wizję muzyki Szymanowskiego obok kilku innych wybitnych polskich kwartetów sięgających po największego kompozytora Dwudziestolecia.